XV Kraków, 15 czerwca 1912 Nr. 12.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Pociesz się moja mała, zabezpieczyłem twój los na wypadek, gdybym umarł...
— A jak prędko to może mniej więcej nastąpić?...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny zapomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi, bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Do końca roku 1912. . Kor. 4·—
Kwartalnie . . . . . „ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.		
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.	
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „	

Ostatnie chwile skazańca.

Mendel Knopfloch skazany został wyrokiem sądu przysięgłych na śmierć przez powieszenie. Wyrok uzyskał zatwierdzenie, egzekucya miała się odbyć nazajutrz.

Ostatnie chwile spędził pan Mendel bardzo spokojnie. Wykazał tego rodzaju równowagę umysłową, jakiej nie powstydziłby się pierwszy lepszy i to nawet prawdziwy filozof...

Wreszcie wybrano się na miejsce stracenia. Obok delikwenta postępował rabin i pocieszał go, Mendel jednak patrzył ciągle w niebo i wzdychał.

— Zapewne żal ci grzechów, jakie popełniłeś? — zauważył.

— Ni! — odparł Mendel. — Ja sobi tylko myślę, jak rebe zmoknie, wracając do miasta... Taki deszcz dzisiaj pada... Ja już dzięki Bogu wracać nie potrzebuję!...

Wchodząc na szafot, zauważył Mendel, że schodki, przeznaczone dla skazańca, są zbutwiałe.

— To jest doprawdy lekkomyślność, wołająca o pomstę do nieba... Jak łatwo skręcić tutaj kark... Ciekawy jestem, zaco my właściwie płacimy podatki...

Gdy już znalazł się pod szubienicą, przywitał się bardzo grzecznie z katem, a następnie, stając w przepisanej pozycyi, rzekł:

— Daruje pan, że teraz odwrócę się doń tyłem!

— Proszę bardzo! — odparł zagadnięty. — Niech mi pan również nie weźmie za złe, jeśli mi się może coś nie powiedzie, przyznam się bowiem, że dziś wieszam dopiero po raz pierwszy...

— W takim razie jesteśmy w tem samem położeniu!... Mnie wieszają także dopiero pierwszy raz...

Koniec końcem przygotowania do egzekucyi były już ukończone, delikwent miał już na szyi stryczek, gdy wtem nadbiegł kuryer i przyniósł ułaskawienie.

— Tego się nie spodziewałem! — rzekł na to obżałowany. — Byłem pewny, że się to już raz skończy.

A kat, aby go pocieszyć, odzywa się doń z współczuciem:

— Do widzenia, panie Mendel! Sądzę, że się przecież niezadługo spotkamy znowu!...

Sielska prostota.

(Wspomnienie sezonowe).

Byłem na wsi. Wsi zalety
Niechaj każdy zapamięta:
Świeże mleko, tanie jaja
I przystępne są dziewczęta.

Nocowałem sam w chałupie,
Byłem kontent i wesoły,
Że szanowni gospodarstwo
Wynieśli się do stodoły.

Przed wieczorem ktoś zapukał:
To córeczka ich najmłodsza —
Matka każe się zapytać,
Czy mi jeszcze czego *potrza?*

— Owszem — mówię, szczypiąc dziewczę
(Bo lud nie traktuję dumnie) —
Otóż chciałbym, chciałbym jeszcze,
Żebyś dziś została u mnie!...

— „O! nie! — rzeknie mi z urazą
Usuwając mi się przy tem —
Jutro u nas targ w miasteczku,
Ja wstać muszę równo z świtem!“

Poszła, a ja pomyślałem:
„Ha! to z ciebie dumna sztuka!
I do łóżka się układam.
Wtem — znów do drzwi mych ktoś puka.

Wchodzi córka i oświadcza:
— „Powiedzieli moja mama,
Że gdy trzeba tak koniecznie,
To na targ już pójdzie sama!“...

Różne zdania.

I. wydanie: Kto nie lubi śpiewu, wina, kobiety,
Ten jest idyotą, niestety!...
II. wydanie: Ach, czemuż nim nie zostałem,
Nim te trzy rzeczy poznałem!...

Co ich połączyło?

(Humoreska).

Pan Kleofas Trzyprztycki, ukończywszy chlubnie czterdziestolecie swej zawodowej pracy jako c. k. oficyał sądowy w jednem z małych miasteczek galicyjskich, postanowił osiąść na starość w Krakowie, by tu spokojnie spożywać *panem bene merentium* i wspominać dawne, lepsze czasy.

Oj, bo też zmieniły się one straszliwie, ale, niestety, na gorsze.

— Minęli już bezpowrotnie te czasy — mawiał nieraz czcigodny emeryt w gronie swej najbliższej rodziny, składającej się z żony Urszuli i pięknej panny Melanci, ich jedynej latorośli — kiedy to żaden cham nie pokazał się w hipotece, by nie przynieść bodaj kurki! Gdy był biedny, zdobył się bodaj na kilka jajek... A dziś?... Pożal się Boże!... Przylezie, to nudzi cię kilka kwadransów, ale nic nie da! Dawniej, kontent był, gdyś mu kazał zgłosić się za tydzień, dziś, nie załatw mu sprawy na poczekaniu i to jeszcze *za bezdurno*, grozi ci, że cię puści w gazety, albo zaskarży do prezydyum!... To te socyalisty, żeby oni nie oglądali nigdy światłości niebieskiej, tak tej hołocie we łbach poprzewracali... Gdyby nie to, byłby się człek poświęcił dla dobra ludzkości i służył jeszcze bodaj z pięć lat, ale w tych warunkach, to, dalibóg, się nie opłaci!

Zacna pani Urszula słuchała z nabożeństwem słów swego małżonka, o którego mądrości i doświadczeniu życiowem, była święcie przekonaną i kiwała tylko poważnie głową wzdychając boleśnie...

Najbardziej wydłużało się jej oblicze za wzmiankę o niewinnych kurkach i sympatycznych jajkach. Przerywała wówczas wywnętrzenia małżonka słowami:

— Masz racyę, mój Kleofasiu! A teraz taka drożyzna, że po prostu niczego dokupić się nie można!... Wyobraź sobie, jajka po pięć centów sztuka, a kurczątko, tak wielkie, jak kanarek, dwie korony!... Oj, prawda! Minęły te dawne dobre czasy, gdy to człowiek nie potrzebował się troszczyć o to wszystko!...

Jedna jedyna panna Melancia nie podzielała wcale zdania swych rodziców, jej nic nie obchodziła materyalna strona tego szarego życia... Była ona idealistką w całem tego słowa znaczeniu i było jej z tem dobrze.

Rozczytywała się zapamiętale w dziełach naszych najmłodszych autorów, dzieliła z ich bohaterami radości i smutki i czekała cierpliwie na księcia z bajki, który musi się zjawić i poprowadzić ją do ołtarza.

Dzięki przezornej i racyonalnej gospodarce potrafili państwo Kleofasowie w czasie czterdziestoletniej chlubnej służby rządowej papy dobrodzieja uszparować tyle na czarną godzinę, iż, osiadłszy nad modrą Wisłą, kupili sobie wcale ładną kamieniczkę, która, po najdłuższem życiu rodziców, miała stanowić wiano ich ukochanej Melanci.

Obydwoje kochali ją z całego serca, i jedno i drugie znajdowało w niej cechy podobieństwa do siebie.

— Wiesz Kleofasiu! — mawiała pani Urszula patrząc rozmiłowanym wzrokiem raz na męża, to znów na córkę — te same klasyczne rysy, jak i twoje...

— Tak! Tak! — dodawał z przekonaniem małżonek, gładząc się po łysinie i zażywając tabakę — a słodycz obejścia i szlachetność charakteru to już odziedziczyła po tobie!

* * *

Pierwsze miesiące pobytu w Krakowie były dla państwa Kleofasów Trzyprztyckich dość przykre, musieli się jednak z czasem przyzwyczaić do środowiska, w którem się znaleźli.

Pani Urszula narzekała na drożyznę coraz to większą, pan Kleofas nie mógł sobie dać rady z otoczeniem. On, przyzwyczajony do spacerów po mieście w szlafroku tureckim i pantoflach, teraz, ilekroć chciał wyjść na ulicę, musiał się stroić jak w niedzielę, to jedno go chyba pocieszało, iż w Krakowie był pilzner stanowczo lepszy, niż tam na prowincyi u Mośka i łatwiej było znaleźć towarzysza niedoli, to jest drugiego emeryta, z którym wspominało się spędzone przy urzędowem biurku lata.

A tego rodzaju wspomnienia są najprzyjemniejsze dla każdego emeryta.

Raz na tydzień, w sobotę wieczór, otrzymywał też pan Kleofas od swej władzy domowej pozwolenie wyjścia „na bombkę“, oraz dwie korony na połączone z tem wydatki, z poleceniem jednak, by po powrocie złożył z nich udokumentowany rachunek.

Pod tym względem była pani Urszula bardzo skrupulatną, każdy cent musiał być zapisany w rubryce dochodów i rozchodów, dzięki jej pieczołowitości finanse domowe przedstawiały się daleko lepiej, niż nawet państwowe, choć pani domu za buchalteryi zupełnie się nie znała. Każdy cent, jaki wpłynął do ich kasy, czyto tytułem emerytalnej pensyi małżonka, czy też jako czynsz za mieszkanie od lokatorów, tonął w jej kieszeni, kilka razy oglądała go na wszystkie strony, nim go napowrót wydała.

Pozatem rozglądali się obydwoje tu i tam, by znaleźć dla swej drogiej Melanci uczciwego męża, panienka kończyła bowiem już dwudziestą wiosnę życia i lada chwila mogła się spo-

Duch czasu.

Kilka dziewczątek bawi się w najlepsze. Jedna z nich powiada, że chciałaby być aktorką, druga woli być zakonnicą, trzecia wreszcie hrabiną, czwarta nauczycielką...

— A ty, czem chciałabyś być? — pytają siedmioletnią Stefcię, która dotąd milczała.

— Ja... chciałabym być wdową, ale taką, która ma wielu kawalerów...

Wymagająca.

Służba u starszego wdowca
To dla dziewcząt istna Mekka:
Pensya dobra, dochód z boku
Czasu dosyć, praca lekka.

Na inserat taki wdowi
Zgłasza się więc kompetentka,
A że dotąd jest bez miejsca
Więc decyzya u niej prędka.

— Dobrze! — rzeknie — pensya ładna,
Na rok nowy podarunki...
Dobrze proszę łaski pana,
Lecz ja także mam warunki.

Przyjdę jutro, bo mi nie brak
Do tej służby przekonania,
Gdy wielmożny pan ma kogo
Do sprzątania, szorowania...

Jeśli spać się idzie wcześnie,
Nie trza wstawać bardzo zrana,
I rzecz ważna nadewszystko:
Czy pluskw niema w łóżku pana!...



W biurze dzienników.

— Czy pani ma *Głos?*
— Mam!
— A *Czas* pani ma?
— Także mam!
— W takim razie proszę mi coś ładnego zaśpiewać!



W XX wieku.

— Muszę napisać do męża, aby nie wracał, bo mama ma mnie odwiedzić w Krynicy... Jest to jedyny sposób, aby mieć spokój bodaj przez kilka tygodni... Z pewnością się nie pokaże!

Między przyjaciółkami.

— Wczoraj odwiedziłam Stefana w jego mieszkaniu. Pokazywał mi swój zbiór medali...
— A czy pokazał ci także i odwrotną stronę?

Zgadł.

— Ciekawy jestem, co mogło być powodem tych ostatnich powodzi?
— O ile mi się zdaje, zbyt wielka obfitość wody!

Trudna rada!

— Bój się Boga, ty pozwalasz spokojnie na to, by ten brudas całował twą metresę?
— Trudna rada, mój drogi, muszę się zgodzić, choćbym nawet nie chciał. Po pierwsze to jej mąż, a po drugie on teraz wyjeżdża na dłuższy czas za interesami!

Na Panieńskich Skałach.

Panna Julcia wybrała się w niedzielę popołudniu na wycieczkę na Panieńskie Skały w towarzystwie dwu swych przyjaciół, pana Kamila, czeladnika szewskiego i pana Stanisława, należącego do szlachetnego cechu wołobojów.

Pan Kamil, jako młodzieniec grzeczny, całuje pannę Julcię w rękę, ale po rękawiczce.

Widząc to rzeźnik powiada:

— Jak to szewca ciągnie do skóry... Rzeźnik woli mięso! Zdejm panna rękawiczkę to ją też pocałuję!...

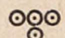
Między kelnerkami.

W knajpie dzisiaj ruch jest wielki.
Brzęk szkła, hałas, gwar i krzyki,
Bo dziś komers generalny:
Bawią się akademiki!...

Dwie kelnerki zadyszane
Ledwie zdążą nosić piwo...
A nazajutrz dnia wypadki
Omawiają z sobą żywo.

— Wiesz Anielciu — mówi pierwsza —
Z tych studentów banda śmiała!
Tak się tam zachowywali,
Żem twarz ciągle w pąsach miała!...

Ze mną było gorzej jeszcze!
Rzecze druga. — Ci złoczyńce
Tak się źle zachowywali,
Że mam dziś — na łydkach sińce!...



Podróż poślubna.

— A pani dobrodziejka dokąd, jeśli wolno zapytać?
— Odbywam właśnie podróż poślubną! Jedziemy do Paryża...
— Pani dobrodziejka sama? A gdzież małżonek?
— On siedzi w przedziale dla niepalących, bo nie znosi dymu!

---

dziewać, że zaliczoną będzie w poczet starych panien.

Ostatecznie, dla posażnej córki właściciela czynszowej kamienicy nie trudno przecież znaleźć towarzysza tej doczesnej pielgrzymki, państwo Kleofasowie, jako stateczni obywatele, znający dzisiejszą młodzież, postanowili jednak dobrze się namyśleć, nim oddadzą komu swą jedynaczkę.

— Słuchaj stara! — mawiał pan Kleofas — a możebyś tak wybrała się z Melancią na jaki bal publiczny... Czas już wprowadzić dziewczynę w świat szerszy, więdnie nam tu i schnie biedactwo, jak kwiatuszek niepodlewany!...

— Daj sobie spokój! Co warta mąż, którego się złapało na balu!... Czy to my w ten sposób się poznaliśmy?... Kto dla naszej Melanci przeznaczony, znajdzie się i bez balu... Już się ty nie kłopotaj o to! Moja w tem głowa, aby nasza córka dostała uczciwego męża!

— To bodajby raz, albo drugi urządzić u siebie w domu jakieś przyjęcie... Stać nas przecież na to!... Niech się dziewczyna zabawi.

— Bój się Boga! Teraz takie ciężkie czasy, a tobie się zachciewa przyjęć! Czy ty wiesz, że teraz jajka są po pięć centów!...

— Moja droga, a czegóż się nie robi dla jedynej córki?... Co mi tam zawracasz głowę jajkami! Niechby sobie nawet kosztowały i po koronie, byle tylko ona była szczęśliwą...

— Naturalnie! Naturalnie! — irytowała się już pani Urszula — wydamy pieniądze na przyjęcia i zabawy, dziewczyna zostanie na lodzie, a my na starość pójdziemy chyba pod kościół!

— Co też gadasz!... Przecież moja emerytura!...

— Do bani z twoją emeryturą! Tak będzie jak ja chcę, bo ja tu jestem panią domu, matką, a nie ty!... Rozumiesz?...

Pan Kleofas, znając swą małżonkę skapitulował, jak zawsze i jej pozostawił starania o wynalezienie przyszłej podpory dla latorośli szlachetnego rodu Trzyprztyckich.

* * *

Ostatecznie udało się pani Urszuli wynaleźć młodzieńca, o którym przypuszczała, że będzie najodpowiedniejszym dla jej Melanci.

Był nim pan Karol, urzędnik bankowy, wynajmujący w kamienicy państwa Kleofasów pokój kawalerski na pierwszem piętrze i opłacający czynsz z podziwienia godną punktualnością. Przy każdej sposobności, jaka się nadarzyła, nie omieszkał on ucałować suchych rączek pani Urszuli, nie pokaleczył sobie jednak warg, zyskał natomiast jej sympatyę.

— Ten, albo żaden! — powiedziała do siebie magnifika i zaprosiła go pewnego popołudnia na kawę.

Pannie Melanii podobał się młody człowiek, w rzeczywistości bardzo na miejscu, może przesadnie skromny, nie mając zresztą sposobności spotykania się z innymi mężczyznami, zadowoloną była, że choć na nim zdoła wypróbować siły swych oczu i westchnień.

A tą bronią, potrafi władać bardzo dzielnie każda kobieta, choćby nawet tak zwana „gąska“, która dotąd nie miała sposobności poznać życia i jego przyjemności.

Pan Kleofas patrzył jakoś z podełba na intruza, który psuł mu spokój domowy, ilekroć bowiem miał się pojawić, pani małżonka polecała mu, by przywdział odświętne szaty, a on tego strasznie nie lubił.

— Wygoda przedewszystkiem! — mawiał do siebie. — Zresztą, dla kogo mam się stroić?... Jakiś tam bankowy skrobipiórek... Ani to przy wojsku przez dwanaście lat, tak, jak ja, nie służyło, ani nie może sobie napisać „c. k.“... Ha! Skoro jednak Urszulka tak postanowiła, tak też musi być...

I dni im płynęły jakoś spokojnie, choć każdy następny podobny był do poprzedniego. Pan Karol przychodził, pijał wraz z rodziną kawę, czasem zapraszano go i na kolacyę, ale przestrzegano, by wiele nie jadł, bo to szkodzi, czytywał także wraz z panną Melanią książki, ani rusz jednak nie można było doczekać się oświadczyn.

Pan Kleofas i pani Urszula zaczęli się już gniewać.

— Bój się Boga! — zrobiła raz uwagę mama dobrodziejka. — Czasby było, aby się już oświadczył! Tak dłużej być nie może! Codziennie kupujemy o pół funta mięsa więcej, a wiesz ty, ile to kosztuje?... Teraz taka drożyzna!... A on nic! Powinnaś go ośmielić, może się przecież oświadczy!

— Ach, moja mamo — odrzekła na to panna Melania — czyż ja wiem, jak ja to mam zrobić? Dawniej rzucała się bogdanka po prostu w ramiona wybranego, ale dziś to już nie jest w modzie... Ja także byłabym bardzo zadowoloną, by to raz się już skończyło... Wóz, albo przewóz!... Niech powie, co myśli...

— Naturalnie! Szkoda przecież tej kawy, tych bułek i tej pieczeni, którą u nas zjada! Teraz taka drożyzna!

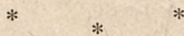
— Poczekajmy! Może się przecież nadarzy sposobność!

— Byle tylko nie czekać zbyt długo!



I rzeczywiście sposobność nadarzyła się i to bardzo prędko.

Pan Kleofas, który w braku innego zajęcia lubił służyć znajomym dobremi radami w kwestyach prawniczych, a zwłaszcza tabularnych,



Czuły zięć.

— Wyobraź sobie, mój mężu, co za nieszczęście... Samochód, któryśmy mamie pożyczyli, rozleciał się w strzępy... Ona sama tylko cudem prawie uniknęła śmierci...

— Tak! Tak!... Jedno nieszczęście nigdy samo nie przychodzi!

Znaki pisarskie.

Była zamaszystą jak niejedna chłopka,
On się w niej zakochał i na razie „.“

Byłby może z miejsca zaczął swe starania,
Lecz nad jej posagiem zawisł „?“

Aż raz się dowiedział, że wydaje piknik
I ma sto tysięcy... a tu był „!“

Znajomość załatwił przyjaciel — spowiednik
I powiódł na piknik — teraz mały „;“

I gdy do ogrodu wyszła na spoczynek,
Znalazł ją sam na sam i tu był „,“

Więc zaczął rozmowę górnymi zwrotami,
Wielbił Zeppellina, lecz wszystko z „———“

A pragnąc wystąpić z należytym szykiem,
Wszystkie swoje zdania kończył „...“

Kiedy zaś z pod sukni wyjrzała jej stopka,
Chcąc jej wyznać miłość, zaczął od „:“

I cedząc wyznanie poważnie, po słowie,
Z ogniem swe uczucia zamknął w „ “

Przyjęła go chętnie — a po krótkim czasie
Miłość w cudzysłowie, a mąż był w „( )“



Z naszego ghetta.

Pani radczyni cesarska miała ten brzydki zwyczaj, iż nieraz w towarzystwie zasypiała, co nie było wprawdzie *comme il faut*, ale ostatecznie można sobie było wytłumaczyć jej podeszłym wiekiem i przepracowaniem w młodości.

I onegdaj, gdy więcej gości zasiadło koło ich stołu, pan radca zauważył, że żonka spi słodko i nawet przez sen się uśmiecha. Chciał ją obudzić, ale w ten sposób, by nie zwrócić na to ogólnej uwagi. W tym celu podszedł do stolika, na którym stał samowar, wziął w jedną rękę szklankę, w drugą imbryk z herbatą i zaczął lać, ale z możliwie największej wysokości, aby narobić hałasu...

Powiodło się, pani radczyni poruszyła się, przetarła oczy, ziewnęła głośno i rzekła:

— Moryc! To ty już potrzebowałeś wstawać?... A która to godzina?...

U tych samych państwa radcostwa zebrało się pewnego popołudnia sporo gości, którzy bawili się w najlepsze. Obok gospodyni domu zasiadła pani mecenasowa Klapperstorch, uznawana za wyrocznię w rzeczach *savoir-vivre'u...*

— Kochana pani radczyni — rzecze pani mecenasowa, nachylając się do ucha sąsiadki — niech się pani nie gniewa, że zwrócę jej uwagę na pewną bagatelkę... Trzeba koniecznie sprawić szczypce do cukru... Panowie wychodzą często, potem wracają znów do pokoju i tymi samymi palcami biorą cukier... To jest bardzo nieapetyczne!...

Podczas następnego przyjęcia, akurat coś w tydzień, przeglądą pani mecenasowa z uwagą stół i odzywa się do gospodyni:

— Widzę, że pani radczyni zapomniała o szczypcach!

— Skądże znowu?... — odpowie zagadnięta — Sprawiłam je zaraz na drugi dzień... Może się pani przekonać na własne oczy!... Wiszą w klozecie!...

— Salczu! Ja chciałbym mieć do mięsa sos grzybkowy.

— Kiedy ja nie umiem rozróżnić prawdziwych grzybów od trujących...

— Ot... Zrób sos i daj go spróbować teściowej. Jeśli się jej nic nie stanie, to grzyby były dobre...

Nasze sługi.

— Cóż to znowu, moja Kasiu! Już dziś trzeciego mężczyznę widzę w kuchni...

— To moi bracia, proszę pani!... Każdy z nich chce się ze mną żenić!

Flirt.

Pojechała pani Zosia
Z mężem swym Emilem,
Na wycieczkę — poza miasto
Automobilem.
Że zaś było wolne miejsce
Tuż obok szofera,
Pani Zosia sługę — Kasię
Na spacer zabiera.
Kasia jazdą zachwycona,
(Bo pierwszy raz jedzie)
Ciągle paple do szofera,
Jadąc z nim na przedzie.
Co spostrzegłszy wnet pan Emil
Mówi pani Zosi:
„Tam — jak widzę — między nimi
Na flirt się zanosi!“
Na te słowa Pani Zosia
Woła: „Dobryś sobie!
Szofer przecież ma zajęte
Ciągle ręce *obie!!*“



Energiczny pan.

— Jak śmiesz, Janie, całować moją żonę i to właśnie wtedy, kiedy cię wołam?



---

na których jako były prowadzący księgi gruntowe znał się niezgorzej, dopomógł raz żydowi, mającemu szynk w tym samym domu, do szczęśliwego wybrnięcia z jakiejś niezbyt jasnej sprawy.

Jako honoraryum za dobrą poradę otrzymał od swego klienta tuczoną gęś, niezbyt może świeżą, ale zato tłustą.

W całym domu zapanowała radość, przypomniano sobie dawne, dobre czasy, kiedy to kurczątka, kaczusie i gąski waliły się drzwiami i oknami i postanowiono urządzić wielką uroczystość familijną, na którą naturalnie miał być zaproszony i pan Karol.

— Teraz, albo nigdy! — powiedziała sobie pani Urszula. — Gdy pokosztuje takiego specyału, może go przecież ruszy sumienie!

Stara Kasia, służąca państwa Kleofasów, tłumaczyła wprawdzie, że gęś już śmierdzi, pani Urszula zbeształa ją jednak i oświadczyła, że to właśnie teraz jest w modzie, bo to się nazywa: dziki zapach.

Zamówiono w sklepiku sześć butelek okocima, zaproszono pana Karola i pewnego wieczora cała rodzina znalazła się razem przy stole.

Z kuchni dochodził jakiś niewyraźny zapach, pan Kleofas, cierpiący na chroniczny katar, nie czuł jednak nic i był najlepszej myśli, pan Karol kręcił wprawdzie nosem, nic jednak nie mówił, gdyż wsłuchiwał się w głos panny Melanii, odczytującej najnowsze poezye pana Rozbickiego.

Wreszcie podano kolacyę.

Po wódeczce i przekąsce wniosła Kasia z tryumfem gęś.

Oczy wszystkich zwróciły się ku niej, nosy odwróciły mimowolnie.

— Proszę, panie Karolu! — rzecze mama dobrodziejka — niech się pan nie żenuje! Proszę brać! Ta gąska mego własnego chowu, a przyrządzona przez Melanię! O!... Pan nawet nie wie, jaka z niej gospodyni!... Może tę nóżkę!...

To powiedziawszy, położyła mu na talerzu odnóże krzykliwej obronicielki Kapitolu.

Gdyby wypadało, uciekałby pan Karol za siódmą górę i rzekę, niestety, siedział obok panny Melanii... Trzeba ją było bawić!...

Skorzystał jednak z chwili, gdy uwaga państwa Kleofasostwa i ich córki zwróconą była na drzwi kuchni, w których pojawiła się kapłanka domowego ogniska z samowarem w dłoniach i rzucił nienaruszone gęsie udo pod stół...

Był uratowany!

Tymczasem pan Kleofas, który zabrał się z nabożeństwem do obrabiania piersi, widząc, że talerz gościa pusty, pomyślał sobie:

— A to ci głodomór! Zjadł z kośćiami!

Głośno jednak dodał:

— Może pan pozwoli jeszcze kawałeczek!... Powiadam panu, specyał!

— Dziękuję bardzo! — odparł zagadnięty. — Boję się na noc...

— Bardzo słusznie! Bardzo słusznie! Zdrowie przedewszystkiem! Tem lepiej! Zostanie na jutro na zimno...

Wtem poczuł pan Karol coś miękkiego pod swą stopą... Nacisnął raz, nacisnął drugi raz... nie usunęło się wcale!...

— Nie ulega kwestyi — rzekł sobie w duchu — to nóżka panny Melanii!...

I nacisnął stopą jeszcze raz, ale znów bez żadnych dowodów reakcyi.

— Więc ona chyba mnie kocha! — pomyślał i tak czule spojrzał na sąsiadkę, że ta się zaczerwieniła...

A pan Kleofas obrabiał dalej piersi, mama Urszula zaś spoglądała czułem okiem na młodą parę...

— Państwo darują — zawołał teraz Karol, zrywając się z miejsca — że wybieram czas może nieodpowiedni, ale pozwólcie, że poproszę was o rękę panny Melanii!... Ja ją kocham już oddawna, teraz jednak dopiero wiem, że i ona jest mi wzajemną!...

— Ha! Jeśli się kochacie — rzekli obydwoje małżonkowie *unisono* — my nie będziemy przeszkadzać waszemu szczęściu... Zbliżcie się po błogosławieństwo!...

— Kasiu! Otwórz jeszcze jedną flaszkę piwa! — zawołał pan Kleofas — wypijemy zdrowie narzeczonych!

* * *

Nazajutrz, sprzątając w pokoju jadalnym, znalazła Kasia pod stołem zupełnie rozdeptane gęsie udo i ogromnie była niezadowoloną, iż musi na nowo froterować posadzkę. Leżało ono właśnie w tem miejscu, gdzie siedział pan Karol, sąsiad panny Melanii...

Głupia dziewka nie przypuszczała nawet, iż tylko jemu ma zawdzięczać panienka, że wkrótce już zostanie panią Karolową.





W altance.

„Czy kochasz mnie? — pytał, gdy było ich dwoje
W przeźroczej ogrodu altance.
I rączki jej drżące — już w ręce wziął swoje
I ukląkł przy swojej bogdance. —
„Czy kochasz mnie — luba? Odpowiedz dzieweczko!
Odpowiedz mój drogi aniele!
Wyrzeknij najdroższa, choć jedno słóweczko!
Daj wyrok! Już nie męcz! Mów śmiele!!...“
I czekał wyroku z ust cudnej dziewczyny,
W niebieskie jej patrząc oczęta,
I szeptał cichutko: „Mój skarbie jedyny!“
I drżące całował rączęta!...
A dziewczę po chwili wyrzekło cichutko:
„Jasieńku! Jak serce mi bije!“
I rączką swą białą, rączyną malutką...
Jasieńka... ujęła za szyję!...
Wtem... księżyc zza chmurnej obłoków zasłony
Wypłynął, uśmiechnął się skrycie
I spojrzał w altanę, szeptami zwabiony
I... patrzał przez chwilę w zachwycie!
Lecz nie był natrętny! Za srebrną kotarę
Cichutko się wśliznął... i drzemie!
Już nie chciał spoglądać na czułą tę parę,
Już nie chciał spoglądać na ziemię
I cieniem ich okrył! Znów było ich dwoje;
On szepce: „Aniele mój złoty!
Mój skarbie najmilszy! O! życie ty moje!...“
I pieści złociste jej sploty!
— — — — — — — — — — —
Pół wieku minęło. I znowu o zmroku
W altance siedzieli oboje:
On, siwy jak gołąb, w wygodnym szlafroku,
A „Ona“... ukulona we troje.
„On“ palił fajeczkę, a „Ona“ koronki
Do Ducha Świętego szeptała.
„On“ zwrócił się nagle do „Pani małżonki“,
Coś mówił, a „Ona“... słuchała!
Jam zdołał dosłyszeć: „O! tak! tak mój Janie!
Pół wieku!!!... O! szybko dnie płyną!“...
„W tej samej, co dzisiaj, byliśmy altanie...
Pamiętasz??“ — „Pamiętam Balbino!“
„On“ westchnął raz, drugi — i „Ona“ westchnęła.
„On“ ziewnął siarczyście po chwili!
„Coś śpiący Jegomość?“ cichutko szepnęła
„Coś głowa na ziemię się chyli!...“
„On“ „chrapnął“ za chwilę, a „Ona“ różaniec
Zaczęty odmawia cichutko! —
Wtem... księżyc znów wyjrzał, chmur ciemnych wysłaniec,
Czy poznał tę parę siwiutką??!...

Ale mu się udało!

(Obrazek z życia).

Pan Roman sprzykrzył sobie już samotność kawalerskiego życia i postanowił, według własnych słów, raz już „wdepnąć w sakrament“.

Krok to w życiu złotego młodziana bardzo ważny, namyślał się też pan Roman i oglądał na wszystkie strony, zanim coś konkretnego postanowił.

Wybór padł na dom radcostwa X.

Łatwo to jednak powiedzieć, trudniej wykonać! Pod dachem pana radcy chowały się aż trzy córeczki, wszystkie tej samej tuszy, tego samego wzrostu, a wiekiem różniły się zaledwie o rok. Jedna liczyła dwadzieścia wiosen, druga dwadzieścia jeden, trzecia, która się widocznie spóźniła, dwadzieścia i trzy.

Bohater nasz wiedział bardzo dobrze, że cały majątek pana radcy, podzielonym będzie kiedyś na trzy równe części, wiedział także, iż na realności jego przy ulicy Grodzkiej każda z nich zahipotekowaną jest w jednej trzeciej części.

Namyślał się więc jeszcze długo, w którą stronę uderzyć, odnosił jednak przez to korzyści, gdyż już od trzech miesięcy jadał kolacye w domu państwa radcostwa, a przecież nie mógł jakoś przyjść do smaku, która z córek jest lepszą gospodynią, na zmianę bowiem zajmowały się kuchnią i szpiżarnią...

Ostatecznie zdecydował się już na oświadczyny, ale stanął na rozdrożu. Nie wiedział, czy uderzyć w stronę najstarszej, bo to chyba najpewniejsze, ze względu na perspektywę staropanieństwa, czy też w stronę najmłodszej. Wiek w tym wypadku fraszka, jeśli posag w tej samej wysokości.

Koniec końcem zdecydował się nareszcie na krok stanowczy, wystroił się we frak, lak i klak i znów zasiadł przy gościnnym stole państwa radcostwa.

Już... już... miał się oświadczyć o rękę jednej z córek, którą kocha z całej duszy (nie zdecydował się jednak: najmłodsza, czy najstarsza... ostatecznie... pal sześć... może być i średnia...), gdy wtem oko jego spoczęło na sympatycznej buzi pokojówki Fruzi.

— A! Toby było coś dla mnie! — pomyślał sobie pan Roman, cały wieczór wodził tylko za Fruzią oczyma i zapomniał wogóle, w jakim celu tu przyszedł.

Wieczór przeszedł, jak z bicza strzelił.

Nadeszła godzina dziesiąta, trzeba było pożegnać się z gospodarstwem... Pan Roman czekał na powrót pana radcy, który wyszedł „na papierosa“, nie mogąc się jednak doczekać powrotu, pożegnał się z paniami i znalazł się w przedpokoju...

Tu oczom jego przedstawił się obraz, jakiego nie spodziewał się ujrzeć!...

Pan radca ściskał z całych sił pokojówkę Fruzię, a ona nie miała widocznie nic przeciw temu...

* * *

Epilogiem zdarzenia było, iż pan Roman pojął w małżeństwo najstarszą córkę pana radcy, otrzymał w gotowiźnie posag, *plus* dziesięć tysięcy koron, które ojciec nazywał krotochwilnie „dodatkiem starszeństwa“, Fruzia zaś przeniosła się na służbę do państwa młodych i od czasu tylko do czasu chodziła „pomagać“ kucharce u starszego pana.

Pokazało się więc, że pan Roman akurat we właściwym czasie znalazł się w przedpokoju...





Pociecha rodziców.

Ojciec: Ach! Jaki intelligentny jest ten nasz malec. Będzie mógł już za kilka lat wystąpić w komedyi...

Matka: W tej chwili stłukł właśnie talerz...

Ojciec: W takim razie ma więcej skłonności do dramatu.

Nadzwyczajna okazya.

— Powiadam ci mój mężu, że to po prostu niebywała okazya! Ten odcinek koronki kupiłam za siedmdziesiąt pięć halerzy... Wart jest co najmniej dziesięć koron...

— Tak, ale cały rachunek wynosi przeszło sto trzydzieści koron...

— To za inne drobiazgi, które przy tej sposobności kupiłam!...

U wypychacza.

— Co też kosztuje wypchanie małpy u pana?

— To zależy od tego, pani dobrodziejko, czy skóra pani łaskawej, czy moja...

Platoniczna miłość.

— A zapewniał mnie pan, że nasz stosunek będzie czysto platoniczny...

— Tak, ale tylko do pewnego stopnia!...

Zagadka pana Kindermetha.

Pan Wasserberg spotyka się z Kindermethem u Kuczmierczyka i powiada doń:

— Kindermeth! Ty mi potrzebujesz zadawać zagadkę... Jeśli zgadnę, to ty płacisz bombę pywo, a jeśli nie zgadnę, to ja płacę!

— Git! — odpowiada pan Kindermeth. — Co to może bycz: W dzień się na tem szedży, w nocy się na tem leży, a gdy się idże na spacyr, to się to kładże na głowę!

Pan Wasserberg myśli, myśli, ale jakoś nic wymyśleć nie może.

Wreszcie kapituluje:

— Kindermeth! Ja nie wim!... Ja czebi zafunduję pywo, ale tylko małe, bo zagadka była za trudna... Ale powiedz mi, co to jest...

— Ty nie wiesz?... To jest krzesło, łóżko i kapelusz!...

Podsłuchane.

— Dlaczego chcesz się ze mną żenić tylko z lewej ręki?

— Bo prawą mam skaleczoną w pojedynku!...



— Pan nie ma doprawdy żadnego zamiłowania do ogrodnictwa! Już od półgodziny kręcę się tu koło pana, a pan nic!...



— Jak pan może pozwalać sobie na coś podobnego!...

— Przepraszam najmocniej! Byłem przekonany, że pani jest mężatką...



— Nie masz pojęcia, ile mnie kosztują twoje kapelusze!... Nie każdy mąż może wydawać tyle na ozdobę głowy swej połowicy!...

— Ha... W takim razie będę musiała pomyśleć sama o tem! Pamiętaj jednak, że w tym wypadku gotowam ozdobić twą głowę... rogami!



— Słyszałam, że twój baron jest teraz wobec ciebie daleko szczodrzejszym!

— Tak jest!... Wziął sobie ze mnie dobry przykład!



— Nie! Ja stanowczo nie wyjdę za mąż za Karola! Wolę raczej zostać starą panną do śmierci, tak jak moja mama!



— Czy weźmiesz mnie ze sobą baronie na drugą półkulę?

— A to po co?... Pani przecież i bez tego siedzi ciągle na dwu półkulach...



— Więc nie chcesz się ze mną ożenić?... W takim razie zrywam z tobą i przenoszę się do Władka!

— Ależ... i on się z tobą nie ożeni!

— Wiem o tem! Ale on jest daleko bogatszy od ciebie!...



— Jak ja się cieszę, moja żono na to Zakopane!... Będziemy codziennie robić wycieczki w różne strony!

— A ja znów nie!... Po każdej jesteś potem taki zmęczony...



Ferdek Eleuteryk.

Od tygodnia siedze ci ciengiem w Płaszowie i cycom na grande ze wszystkiemi obywatelami wyborcami. Moge se pogratulować, że moje akcyje idom morowo w góre i jeśli teroz nie zostane radcem, to nima sprawiedliwości na tym świecie.

Szczególnie brzany popirajom mnie goronco, bo potrafiłem przymówić im do serca. Podobało im sie przedewszystkim moje oświadczynie, że jezdem zwolennikiem cztyrowymiotnikowygo prawa głosowanio i dla pci pienknyj.

Godajom, że w dniu wyborów rozwinom szalonom agitacyjom i nie pozwolom mi upaść, a jeśli już opadne, to postarajom się przynajmnij, bym sie nie potłuk.

Majom pójść za przykładem swych amerykańskich przyjaciółek i na różnych czenściach garderoby kożom se wypisać:

— Obywatele! Głosujcie jak jeden monż na Ferdka Eleuteryka, literate z Krakowa!

Dotond kosztuje mnie ten śpas już cinżkie hopy. Wysmolilimy już pinć ćwiortówek piwa, cztyry gmaniatki wódki łańcuckij, trzy garce *silnyj z mocnom*, zjedzono przytym półtory kopy joj na twordo, sześć tuzinów kwargli, trzydzieści śledzi marynowanych, a zalcsztangli i bułek to chyba nikt nie zliczy.

Naturalnie wszyćko na kredyt, bo teroz som bardzo cinżkie czasy, a cholery banki zamkneny swoje kasy i nie chcom dawać monety. Obiecołem gudłajowi płaszoskimu, że zwróce mu wszyćko z procentem jak już bede radcem. Jest to bardzo zdrowo i realno poletyka, bo teroz to i on musi mnie popirać, inaczyj, bedzie oglondoł hopy na ksienżycu!

Musiołem sie tyż być przyczyniajoncym do odnowinio urny wyborczyj i to jest pirszo inwestycyjo poważnijszo, jakom krakoski majestrot zrobiuł lo przyłonczonygo Płaszowa. Pomalowali jom na kolor zielony, co oznaczo nadzieje, a wiadomo, że nadzieja, to matka głupich, ci zaś, którzy kandedujom, som z przeproszyniem wielmożnych państwa głupcy, z wyjontkiem naturalnie mnie.

Jeśli mnie zaś zawiedom nadzieje i zamiast Ferdka Eleuteryka wyńdzie z urny wyborczyj kto inny, w takim razie wyrzekne sie Krakowa i wszyćkich nieprawości jigo i przeniese swe lary i piernaty nad wonnom Pełtew, a tam z pewnościom zrobiom mnie Ukraińce prefesurem swygo uniwersytytu. Nie umie wprawdzie po rusku, ale sie moge jeszcze nauczyć, nie umiemy przecież po esperantosku, a bedziemy w sierpniu godać, jak urodzone esperantczyki.

Powołany zaufaniem współobywateli brałem w tamtym tygodniu udział w konferencyjach czesko-polskich, jakie sie odbyły w Krakowie. Lubie czeskie knydle i czeskie brzany, ale samych Czechów nie bardzo, bo oni trzymajom sie tyj samyj metody na Slonsku, co Ukraińcy w Galicyji wschodnij. Chcieliby mieć wszyćko, ale sami nie chcom nic dać i jeszcze narzykajom, że sie im krzywda dzieje.

Potym oprowadzołem po Krakowie gości z Widnia i pokozołem im różne osobliwości podwawelskigo grodu. szkoda ino, że nimoglimy wdepnonć do Siapsi... Szczególnij podobały sie ekselencyjom podziemia Sukiennic, gdzie przyjimność połonczono jest z wygodom i komfortem, dziwili sie ino, że jest pono w naszym mieście jakieś towarzystwo opieki nad zabytkami, majonce dbać o upienkszenie miasta, a nie znaloz sie nikt, ktoby bodaj szmatom jakom wyczyściuł pomnik Mickiewicza, który popaskudziły ptoszki w najordynarnijszy sposób.

Ludziska stajom, przypatrujom sie, otwirajom gemby z podziwu i godajom, że on sie tak poci po tych mowach towarzyszów, które musioł wysłuchać.

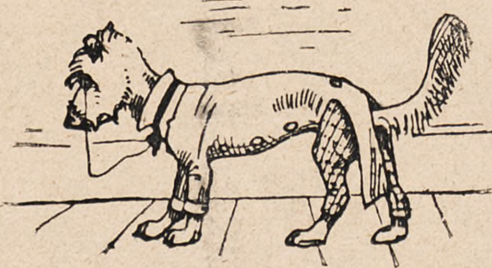
Potym wszyscy poknajali do przyłonczonych gmin, aby podziwiać najnowsze urzondzynio, które majestrot tam już wprowadziuł t. j. oświetlenie elektryczno-naftowe, tramwaj i kanały. Na Nowyj Wsi wpod jeden z gości do rowu pełnygo błota. Ledwiemy go pół żywego stamtond wyciongneni i Smokiem Kosubuckigo przewieźli do zakładu dezynfekcyjnygo, gdzie go bez dwa dni kompano w karbolowyj wodzie. Godoł, że go ta błotno kompiel okropnie wzmocniła.

Przy sposobności zwidzanio arsenału mijskij artyleryi Talardowyj na Dajworze, przekonalimy sie, że jest tam w przechowaniu drugi pomnik Mickiewicza, nie przyjenty swoigo czasu przez kumitet. Spoczywo se tam spokojnie i nikomu nie przeszkodzo. Pono — tak mi przynojmnij mówiuł jeden woźny — lotygo go jeszcze na bruch nie sprzedali, bo czekajom, aż Rada mijsko bedzie uchwalajonco, że trza kogoś uczcić pomnikiem. Dorobi sie wtedy inkszom makówe i za tanie piniondze bedzie pomnik, jakich mało.

Rozłazi sie ino o to, komu ten pomnik postawić, bo kużdy krakowski dymokrata, nie wyjmujonc nawet i mnie, choć do nich sie jeszcze nie zaliczom, jest uważajoncy, że właśnie jemu sie ten honur należy... W tym ino sęk, że wówczas byłoby tyle w mieście pomników, ile dziś na plantach kasztanów.

Rozpowiadały mi te wideńskie goście, że jak w Krakowie ospa, tak znów we Widniu panuje jakoś zaraza, pono pryszczyca, czy jak sie tam ona jest nazywajonca i to głównie mieндzy ministrami. Jeden z nich choruje na oczy, drugi na płuca, trzeci na wontrobe, inny mo zdezylowane nyrki, słowem, choćbyś doł nowom dwukoronówke, zdrowygo ministra nie znajdziesz.

Co se ta zresztom zawracać kontramare jakiemiś szopami politycznemi, skoro mamy teroz lato, a z latem zjechała nad Wisłe lwowsko opera z operetkom. Muzykalna publiczność krakosko, która cały rok musi czekać na śpiwogry i tańcogry goni do tyjatru jak z piórem, nie chwalоncy się jo som byłem już dwa razy i kużdym razem wyszedem bardzo zadowolony i w dobrym humorze, a dobry humor jak wiadomo wpływa bardzo dodatno na regularność stołeczka, co jest połowom szczyśnścia dla przecintnygo śmiertelnika.



Uzębiona przeszłość.

— Córka moja, dobra partya,
Niechaj o tem pan pamięta! —
Tak zachęcał łyk zamożny
Ubogiego konkurenta.

— Wykształcona, muzykalna,
A niewinna na wzór lilii,
No, a że ma małą przeszłość
To się zdarza we familii!

— Jaka przeszłość? — pyta młodzian.
Ojciec rzekł: No, przeszłość mała,
Tak jak panu wspominałem!...
Pierwszy ząbek już dostała!

ooo

Mądre myśli zakatarzonego.

Każda kobieta jest ponętną w okresie narzeczeństwa. Nawet Ksantyppa spodobała się przecież Sokratesowi, gdyż inaczej nie byłby się z nią ożenił.

Prawda rozpryskuje się w ten sposób w ustach kobiety, jak promień słoneczny rozszczepia się w krysztale.

Są panienki, które żyją na dobrej stopie z jednym jegomościem, z drugim chodzą na spacer, innego znów puszczają w trąbę, a choć prowadzą tak ruchliwy żywot, na starość osiadają zazwyczaj na koszu.

Młoda panienka stroi się, by się podobać mężczyznom, zamężna zaś jedynie ze względu na małżonka, ale niekoniecznie swego.

W księdze miłości opuszcza się niejeden rozdział tylko w tym celu, aby dalszy ciąg czytać z tem większem zainteresowaniem.

W życiu napotykamy bardzo często wzajemność. Mężczyzna stroi kobietę w małżeński czepiec, ona zato ozdobi potem jego głowę pięknymi rogami.

Stary mąż, to małżeńska fatalna omyłka druku, przyjaciel domu, to jej sprostowanie.

Małżeństwo to rebus, dlatego wiele kobiet dotąd nie zaznaje spokoju, dopóki go nie rozwiążą.

Kobieta nie cieszy się nigdy szczęściem minionem, ani przyszłem, ona żyje tylko teraźniejszością.

Kobieta wypowiada często jednem przelotnem spojrzeniem to wszystko, na co mężczyzna potrzebowałby bardzo wiele czasu.

Tylko ten, kto wziął ślub trzydziestego pierwszego, może z całą stanowczością twierdzić, że żona pozostała mu wierną do końca miesiąca.

Dwie rzeczy powie ci zawsze kobieta: coś dobrego o sobie, lub coś złego o którejś ze swych przyjaciółek.

Dzieci są zazwyczaj podobne do ojca lub matki, czasem także i do przyjaciół domu.

W życiu musi się być wyrafinowaną damą salonową, aby módz grać skutecznie rolę naiwnej.

Prawdziwy to sztukmistrz z tego malarza, który potrafi wymalować wierny portret niewiernej żony.

Dla starego kawalera jest małżeństwo niczem innem, jak tylko urzędownie przeprowadzonem pozbawieniem wolności.

To jednak ciekawe dlaczego mężczyzna swą kochankę nazywa „swem wszystkiem“, małżonkę zaś tylko swą „połową“.

Mężczyzna upada często na kamieniu, którego nie widział, kobieta przeciwnie, upada dopiero wówczas, gdy go zobaczy. Ta jednak zachodzi różnica, że ów drugi kamień musi należeć do szlachetnych.

Różnicę pomiędzy panną a mężatką, stanowi często jedynie tylko pierścionek ślubny.

Trójkąt małżeński łatwo zamienić na czworobok. Do tego nie potrzeba wcale geometry.



Sen Zosi.

Dziewczę było młodę świeżę
Jak różyczki polnej kwiat.
Wacławowi dało kosza
I... porzucić chciało świat!!
„Do klasztoru pójdę — mamo!"
Powtarzała Zosia wciąż...
Matka blizką jest rozpaczy
A z nią przerażony mąż!
„Co się stało naszej Zosi?" —
Biedna mama pośród łez...
„At! To chyba — mówi tatuś —
Jakiś ją usidlił bies..."
Trudna rada! Pozwolili!
Już się zbliżał smutny dzień,
Mama chodzi przygnębiona
Tatuś snuję się jak cień!
Mama schudła, tatusiowi
Ze zgryzoty zbielał włos!
„Taka dola — mama mówi —
I na starość taki los!!..."
Lecz ten los okrutny przecię,
Co im zabrał tylę łez
Ulitował się nad nimi
I położył ich łzom kres!!...
W przeddzień bowiem przed wstąpieniem
Do klasztoru — Zosia śni,
Żę w klasztorzę jest ponurym
Już od kilkunastu dni!
Żę już wzięła rozbrat z ludźmi
I nię wróci do nich już,
Żyjąc zdala od zwodniczych
Ponęt świata, groźnych burz!!
— — — — — — — — — — —
Bardzo ładnię — myśli Zosia —
Alę... czegoś... tęskno jej!
Po niewczasię chcę biedaczka
Do rodziny wrócić swej!
A tu trudno! Smutny klasztor
Opasuję stromy mur,
Przełożona czujnię strzeżę
I „siostrzyczek" cały „chór"!...
— — — — — — — — — — —
Lecz tęsknota w jej serduszku
Potężnieje z każdym dniem!
Co tu robić? — myśli Zosia...
Uciec chyba?... Ach już wiem!...
— — — — — — — — — — —
Wtem... o nieba! Jak z pod ziemi
Wacław raptem zjawia się!
„Zosiu — rzeczę — jam tu przybył
„By z klasztoru wykraść Cię!
„Jestem gotów!" I to mówiąc,
Chłopak silny, gdyby tur,
Porwał Zosię przerażoną
I przesadził stromy mur!...
Zosi sercę biję silnię...
Pędzą światem, Bóg wię, gdzię...
Wacław szepcę jej do ucha:
„Zosiu droga! Kocham Cię!...
Wtem zbudziła się Zosienka...
I w tej chwili, drżąc, jak liść,
Do swej Mamci woła Zosia:
„Mamo! Ja... chcę... za mąż iść!
Do klasztoru już nię pójdę,
Nię chcę! Nię chcę! Ja chcę żyć,
Chcę być przy Was i z Wacławem
O mem przyszłem szczęściu śnić!"
— — — — — — — — — — —
Czytelniczki zapytacie:
„Cóż się dalej stało? Cóż?"
Zosia poszła za Wacława...
No i koniec bajki już!

On i ona.

— O! I ja niegdyś pracowałam także... Robiłam pończochy i skarpetki...
— Tam do licha!... Szkoda, że cię wówczas nie znałem. Byłabyś mnie tyle nie kosztowała, co teraz...

Nie wystarczy!

On: Jestem jeszcze młody... Ofiaruję pani moje serce...
Ona: Idyota!... Tem przecież komornego nie zapłacę!...

Przyjaciele.

— Pozwoli pani, że jej przedstawię mego serdecznego przyjaciela... Pan Gwizdakowski... panna Zofia... Znamy się, proszę pani od dzieciństwa, chodziliśmy razem do szkoły, ubieramy się u jednego i tego samego krawca, pożyczamy pieniędzy w tym samym banku, ciekawy więc jestem, dlaczego nie mielibyśmy mieć i jednej narzeczonej...



U lekarza.

Dziewczyna ze wsi (młoda swoją drogą i przystojna) przyszła do lekarza z prośbą o poradę. Aby ją módz dokładnie zbadać każe lekarz, by się rozebrała.

Posłuszna rozkazowi, zrobiła według polecenia i czeka.
— Czego czekasz?... Czemu się nie kładziesz?... — pyta doktor niecierpliwie.
A dziewczyna na to:
— A pan doktor się nie rozbierze?...

Pomylił się.

Służąca: Pan baron przysyła pani na imieniny bukiet...
Kokotka: Głupiec: Zdaje mu się, że jestem jego żoną... Wyrzuć to na śmieci!

Ważny powód.

— Po tem wszystkiem, co mi pani opowiedziała, nie widzę właściwie powodu, dla którego pani chce się rozwieść z mężem!...
— Za żadną cenę, panie mecenasie, nie chcę być żoną człowieka, który tak obojętnie nosi rogi...

Zaufaj niebu!...

Stary husyt, który nosił
Hałat, pejsy, ojców modą
Pojął ślubem rytualnym
Żydóweczkę dosyć młodą.

Sara więcej postępowa
Miała rok dwudziesty trzeci.
Mąż ją kochał, lecz się martwił,
Że nie mieli jeszcze dzieci.

I raz rzekł jej z namaszczeniem,
Godnem co najmniej rabina:
„Saro! ja się będę modlił,
Żeby Pan Bóg dał nam syna!"...

Sara mówi zaś z ironią:
„Nie nudź dziadu Boga w niebie!
Bo jeżeli Pan Bóg zechce,
To do tego nie trza ciebie!"...



Wątpliwość.

Ona: Powiedział mi, że przyjdzie, ale że będzie mnie kochał platonicznie... Nie wiem, co to znaczy, ale na wszelki wypadek wezmę kąpiel...

Kupiec kolonialny.

— Ten Leon to prawdziwy kolonialny kupiec. Wyobraź sobie... Wewnątrz ma cukier, w gardle migdały, śliwki tam, gdzie nie potrzeba, a w kieszeni figę...

Nie poznała się na nim.

— Pani! Kocham cię bez granic...
— A ja myślałam, żeś pan nie taki głupi, jak inni!

Dawniej, a dziś.

(Rzecz dzieje się na plantacyach).

— Chodź pan do mnie na chwilę...
— To niemożliwe! Dziesięć lat temu byłbym się na to zgodził... obecnie mogę przyjść, ale najmniej na godzinę...

Niezadowolony.

— Ofiaruję ci moją rękę i mój majątek...
— Niestety, ręka jest zbyt duża, majątek zbyt mały...

Co też powód!

Pani Zosia szuka męża,
Choć z nim żyła krótko —
I zostaje wnet sądownie
Uznana rozwódką!
Powód?... Obraz, w ciężkie ramy
Ujęty, dębowe —
Co w sypialni spadł ze ściany
Mężowi na głowę!!...
Nie wierzyłem! Lecz gdy wkrótce
Uroczą rozwódkę
Zapytałem osobiście
O gniewu pobudkę, —
Tak mi rzekła: „Rzecz wygląda
O tyle fatalniej,
Że ten obraz spadł na męża
...Nie... *w naszej* sypialni!...





Z listów Hermogenesa Klapy.

Saloniki-Macedonia.

Kochany Boćku!

Aczkolwiek miałem wprost z Konstantynopola jechać nad Wisłę, a stąd do Kopenhagi na pogrzeb króla Fryderyka, jako reprezentant krakowskiej rozszerzonej Rady miejskiej, przypomniałem sobie przecież, że właśnie w tym czasie obchodzi urodziny poczciwy Abdul Hamid, emerytowany c. k. sułtan turecki, przebywający na świeżem powietrzu w willi Alattini w Salonikach.

Z pobytu w Turcyi postanowiłem zatem skorzystać i zawadzić o stolicę Macedonii. Złożę życzenia staruszkowi — pomyślałem — i niezawodnie tem go ucieszę, oglądnę przy tej sposobności ową willę, którą podobno zakupiła już krakowska spółka parcelacyjno-budowlana i zamierza właśnie w tem miejscu wystawić wspaniały gmach na pomieszczenie hotelu i kawiarni. Sądziłem pierwotnie, że wchodzi tu w grę polityka, jeśli się bowiem zburzy willę, ex-sułtana nie będzie gdzie więzić, przekonałem się jednak, że ma się do czynienia tylko ze zwykłą gorączką spekulacyjną, która obecnie epidemicznie rozszerza się i w Macedonii.

Raz na zawsze posiadam kartę wolnego wstępu do wszystkich gmachów rządowych na całem terytoryum imperyum tureckiego, zatrzymałem się więc w Salonikach i zgłosiłem u oficera dowodzącego wartą.

Przeglądnął mój *passierschein* i długo mu się przypatrywał, kilkakrotnie nawet przecierał okulary, przekonałem się jednak, że widocznie czytać nie umie, gdyż wziął go do góry nogami.

Pokazało się jednak, że wszystko było w porządku, otrzymawszy odpowiedni bakczysz w gotowiźnie, z głębokim ukłonem i pozdrowieniem: *Salem alejkum!* wpuścił mnie na podwórze, skąd już prosto podążyłem do ogrodu, gdzie, o ile wiem, sułtan lubi chętnie przebywać.

W samym końcu alei kasztanowej zastałem całą rodzinę... Na gałęzi wisiał... proszę się nie obawiać!... szlafrok sułtana, obok siedział on sam we własnej swej osobie i iskał najmłodszego z swych wnuczków, schwytane okazy zoologiczne uśmiercała dama pałacowa w złocistym moździerzu. Na taweczce siedziała pierwsza faworyta jego sułtańskiej mości, sędziwa Fatma i cerowała skarpetki, na stole spostrzegłem flaszkę Hunyadego i dwie potężne szklanice.

— Allach jest wielki!... — zagadnąłem, zbliżając się do zajętych pracą.

— Przebóg! Czy mnie oczy nie mylą?!... — zawołał sułtan, puszczając wnuczka, który trwożliwie schował się za drzewo. — Więc to ty, poczciwy Klapa?... I któby się to był spodziewał!... Abyś wiedział, jak się cieszę z twego przyjazdu, patrz, daruję ją życiem...

To rzekłszy, trzymany w ręku egzemplarz rzucił napowrót na bujną czuprynę swego wnuka...

— I cóż cię tu sprowadza, przyjacielu? — pytał dalej sułtan...

— Cóżby, jak nie troskliwość o twe zdowie i powodzenie!... Jakże się miewiasz?

— Pod psem!

— A humorek?

— Pod psem.

— A stołeczek?...

— Jeszcze gorzej! — i wskazał ręką na stojącą na stoliku flaszkę, poczem mówił dalej — ale i to nic już nie pomaga!

— A cóż tam słychać w haremie?

— Daj mi święty spokój! To ma być harem! To ogrzewalnia!... Zakład Brata Alberta!... Siedm ponętnych odalisek, razem trzysta sześćdziesiąt ośm lat wieku, nie licząc naturalnie świąt i uroczystości... Ot, stara Fatma w tym roku obchodzi właśnie pięćdziesięcioletni jubileusz swej dworskiej służby... Chciałem się jej wystarać bodaj o jaki order, ale obecnie nie mam żadnego wpływu na dworze mego brata... Możebyś mi pomógł?

— Wątpię, czy moja instancya przyda się na co! Teraz wieje tam duch młodoturecki, a ja trzymałem zawsze ze staroturkami!

— I masz racyę!... Czemże ja cię przyjmę?... Może pozwolisz szklankę Hunyadego?

— Dziękuję bardzo, niedawno zjadłem salaterkę kwaśnego mleka, a potem dwie pomarańcze, to mi zastąpi zupełnie ten nektar... Może by jednak postarać się dla Fatmy o jakiś inny order, n. p. serbski...

— O... to zbyt wiele, kosztuje, a kasa moja zupełnie próżna... Skądże jednak droga prowadzi?

— Z Konstantynopola!

— A cóż tam nowego?... Cóż brat mój, Mahomet?...

— Widziałem się z nim bardzo krótko... Zajęty jest obecnie zamykaniem i odmykaniem Dardanelli... Był właśnie na ważnej konferencyi w haremie...

— Mógłby to już zostawić młodszym!

— A jakże tam zresztą powodzi się waszej sułtańskiej mości? Czy interesuje się pan polityką?...

— Dyabła tam! Wprawdzie jestem teraz prawdziwym narodowym Turkiem, bo i goły jestem, jak święty turecki i palę tylko wasz turecki tytoń, który teraz kosztuje aż szesnaście centów, pozatem jednak nic... Ale, *a propos*... nie zostałeś doktorem honorowym lwowskiego uniwersytetu?...

— Niestety, nie! Zapomnieli o mnie zupełnie!...

— A cóż tam słychać nowego w Krakowie?

— Nic, stara bieda! Cywilizujemy się powoli, automobile rozbijają nas po ulicach, a drożyzna taka, że aż trzeszczy...

— A cesarz Wilhelm?... Dawno się z nim widziałeś?...

— O! Już bardzo dawno! Zapraszał mnie wprawdzie do siebie na Korfu, aby oglądnąć trzonowy ząb Ksantyppy, wdowy po ś. p. Sokratesie, który tam odkopano, nie mogłem się jednak zdecydować na podróż...

Na tego rodzaju rozmowie zeszedł nam bardzo przyjemnie czas, aż do odejścia pociągu, omówiłem z Abdulem wiele ważnych spraw i zaprosiłem go na kongres esperantystów do Krakowa, zwłaszcza, że wybiera się nań wielu Turków — odpowiedział, że nieomieszka skorzystać z zaproszenia, jeśli tylko pozwolą na to okoliczności...

Po serdecznem pożegnaniu opuściłem Saloniki i Turcyę i lada dzień możecie się mnie spodziewać, nie chciałbym bowiem opuścić tak pięknej uroczystości, jaką będzie otwarcie, wystawy architektonicznej, na które czekam napróżno drugi miesiąc, bo maj już się stanowczo skończył.

Ściskam was i całuję
Klapa.

Oho!

Pani domu: Co mi tu Marysia będzie zawracać głowę, że nie robi interesów na koszyczkowem... Ja się oszukać nie pozwolę, ja sama byłam przed dwudziestu laty kucharką...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu: Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami ang. K 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpo dzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“ najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

Do Rosyi 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rbs., 12 szt. 2 Rbs.

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Wątpi pan może w moją wierność?...
— Skądże znowu!... Czasem tylko w swoją!...